



List Opata Generalnego
na Boże Narodzenie 2013

"Ty rozerwałeś moje kajdany!"

Umiłowani Bracia Cystersi!

Radosne i bolesne wydarzenia z minionego roku, które miały miejsce w naszym Zakonie, w kongregacjach, w poszczególnych wspólnotach, sprawiły, iż stałem się bardziej świadomy i wrażliwy na kwestię wolności, z którą przeżywamy nasze powołanie.

Jednocześnie wszyscy czujemy się poruszeni świadectwem papieża Franciszka zachęcającego nas do odnalezienia zapału ewangelicznego, do odnowy i przede wszystkim do tego, by prosić Ducha Świętego o otwartość serca i dyspozycyjność w życiu, aby podążać za Panem z radością z podjętej decyzji, idąc do wszystkich "przedmieści" ludzkich, w których Jezus nie jest jeszcze znany i kochany. Ostatnia Adhortacji Apostolska *Evangelii gaudium* powinna być dla całego Zakonu pomocna w nawróceniu, aby zrozumieć, jak angażować się w nasz charyzmat z większym oddaniem i radością. Ale do tego, zresztą jak do wszystkiego innego, warunkiem jest wolność poddania się planowi Bożemu, i to na ten temat chciałbym przekazać wszystkim kilka myśli.

Kajdany żelazne i kajdany Chrystusa

Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby nas wyzwolić, abyśmy stali się rzeczywiście wolni: "Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni" (J 8,36). Co znaczy stać się rzeczywiście wolni, tzn. wolni poprzez prawdę?

Mówiąc o tym często cytuję wydarzenie opowiedane przez św. Grzegorza Wielkiego w trzeciej Księdze *Dialogów*. Pewien pustelnik na górze Marsico, o imieniu Martin, "jak tylko wszedł na górę (...) założył sobie na jedną nogę żelazny łańcuch, który przykuł po drugiej stronie skały, tak, aby nie mógł oddalić się za bardzo, tylko tyle na ile pozwalała mu długość łańcucha. Gdy dowiedział się o tym, czcigodny Benedykt (...) za pomocą swojego ucznia przekazał mu następujące słowa: "Jeśli jesteś sługą Bożym, przywiązany będziesz nie żelaznym łańcuchem a łańcuchem Chrystusa". Usłyszawszy te słowa Martin uwolnił się natychmiast z

żelaznego łańcucha, ale chociaż nie był już przykuty do skały nie oddalał się dalej niż to robił zazwyczaj mając łańcuch na nodze" (*Dialogi* III,16).

Św. Benedykt nie powiedział pustelnikowi Martinowi, że musi uwolnić się od wszystkiego, ale zaproponował mu wolność samą w sobie: zaproponował mu duchową więź z Chrystusem. "Łańcuch Chrystusa" jest zdecydowanie silniejszą więzią niż łańcuch żelazny, ale pomimo to jest to więź, która nas wyzwala. W jaki sposób? Aktywując naszą wolność. Aby być związanym z Chrystusem, tzn. należeć do Niego, by być "sługą Bożym", człowiek nie może krępować swojej wolności żelaznym łańcuchem, który ściska stopę, ani też prawem i żelaznymi zasadami, które wiążą przez siłę i strach. Aby być związanym z Chrystusem człowiek musi uaktywnić swoją wolność, poddać się Jego miłości, zaprzyjaźnić się z Nim. Wbrew temu, czego oczekuje dominująca mentalność, wolność ludzka jest żywa i dojrzała, kiedy może zdecydować o swojej przynależności, i kiedy ten wybór jest dokonywany w każdej chwili, przy każdym spotkaniu, okazji, okoliczności, w sposób wolny a nie z przymusu. Wolność, w przeciwieństwie do żelaznego łańcucha, jest niewidoczna, ale przejawia się w więzi, która zaciska i przyjmuje, w więzi, która wybiera i której pozostaje wierna. Wierność, w każdej sferze życia, jest przynależnością stale odnawiającą się z naszej wolności.

Dlaczego wydaje się takie trudne, aby w klasztorach, we wspólnotach, w rodzinach, w społeczeństwie, wybierać zawsze od nowa związek wierności? Być może właśnie dlatego, że myśli się, że wolność może zrodzić się sama z siebie, czy raczej z niczego. "Łańcuchy żelazne", które często są łańcuchami wirtualnymi, uczuciowymi, moralnymi, są związkami w których wolność pozostaje samotna, bez relacji. Natomiast wolność ludzka jest tą, która rodzi się, wzrasta i wyraża wewnątrz osobistej relacji z Bogiem i z innymi ludźmi. Człowiek nie może być w relacji z żelazem. W żelaznych łańcuchach, pustelnik Martin był wyłącznie sam ze sobą. "Więź z Chrystusem" natomiast jest relacją z Nim, jest związkiem, przyjaźnią, i wewnątrz tej relacji tworzy się miejsce, w którym wolność może żyć, wyrażać się, rodzić wierność i miłość.

Człowiek współczesny, zwłaszcza na Zachodzie, jest bardzo samotny, ubogi w relacje, z tego powodu, że brakuje mu powietrza, aby dać oddech swojej wolności, czy też wody, w której wolność może wypływać na głębię. Także w wielu wspólnotach często zauważam, że coraz bardziej jest się grupą samotników niż rodziną wolnych serc otwartych na dialog i komunie.

Dzieci służebnicy Pana

Werset Psalmu 116 jest dla mnie najlepszą teologiczną definicją wolności: "O Panie, jam Twój sługa, syn Twojej służebnicy: Ty rozerwałeś moje kajdany!" (116,16).

To jest wolność dzieci Bożych, wolność darowana, wolność paschalna. My stajemy się naprawdę wolni, kiedy Bóg ofiarowuje nam przynależność do Niego i uczy nas

tego w relacji z Nim i w Nim. Dlatego On sam ofiarowuje nam Maryję, abyśmy byli generowani i nauczani przez Jego "służebnicę". Bóg ofiaruje nam Kościół, wspólnotę chrześcijańską, w której rodzimy się i otrzymujemy chrzest, i która zawsze nam towarzyszy w formacji wolność dzieci Bożych, wolności, która chce służyć Panu i Jego planowi zbawienia.

Wspólnota, w której Bóg powołuje nas do służby, każdego według własnego powołania, to jest "szkoła służby Pańskiej" o której św. Benedykt pisze w swojej regule (RB Prol. 45). W niej wolność jest powołana do oddychania i rozwijania się "z otwartym sercem", aby biec drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodczą miłości". (Prol. 49). Św. Benedykt zachęca nas do tego, by doświadczyć jak posłuszeństwo uwalnia naszą wolność, pozwalając jej rozwinąć się w miłosierdziu, w komunii z Bogiem i braćmi.

Czas Adwentu i Bożego Narodzenia, tak jak i cały czas Kościoła, powinien pomóc nam nauczyć się od Maryi Dziewicy, prawdziwej wolności w Chrystusie. Maryja uczy nas, że wolność jest żywa, gdy jest posłuszna Bożemu planowi. Co to znaczy że Bóg ma plan? To znaczy, że od samego początku On odnawia wszystko, czyni wszystko nowe (por. Ap 21, 5). Bóg, czyni rzeczy nowe, zawsze nowe, i odnawia każdą istotę, która istnieje. Każda chwila życia i istnienia, którą nam daje jest czymś nowym. Bóg zawsze poprzedza nas w woli wobec nas i wszechświata pełnego nieskończonego spełnienia. Gdybyśmy byli świadomi tego, tzn. gdybyśmy mieli to spojrzenie wiary na nas i na wszystko inne, żylibyśmy w radosnej nadziei, w nadziei niepokonanej, niezachwianej, ponieważ mamy świadomość, że wszystko zostanie spełnione w miłości, w pełni wiecznego miłosierdzia Boga.

Cóż, Maryja bez cienia wątpliwości przeżywała wolność, żyjąc nadzieją wiary w plan Bożego miłosierdzia. W chwili zwiastowania, jaki był pierwszy "ślub", który złożyła Maryja Dziewica? Ślub posłuszeństwa. Maryja nie myślała ani o dziewictwie, ani o ubóstwie. Zrozumiała, że to o co ją prosi Bóg jest najważniejsze, a to było jej dobrowolne posłuszeństwo. Pan pytał ją, czy zachciałaby pozwolić na wypełnienie jego planu, aby uczynić wszystkie rzeczy nowe poprzez Wcielenie Słowa, Jego Syna. I Maryja, dobrowolnie, ofiarowała Bogu swoją wolność: "Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!" (Łk. 1,38). Posłuszeństwo jest wolnością ofiarowaną, i kiedy wolność jest ofiarowana Bogu, On posługuje się nią, aby realizować swoje dzieła, swój plan odnowy świata. To nie władza, ani siła, lecz posłuszeństwo, jako dar Bogu naszej wolności, sprawia, że życie staje się narzędziem cudu, Bożego dzieła, który zawsze jest cudem, nawet, jeśli tworzy źdźbło trawy.

To jest ta wolność, której Maryja chce nas nauczyć, i w niej chce generować nas, dzieci Służebnicy Pańskiej, i w tej wolności, chce generować nas Matka Kościół. Każdy charyzmat w Kościele, podobnie jak charyzmat św. Benedykta i charyzmat cystersów, są zasadniczo wyrazem tego macierzyństwa Kościoła, poprzez które Duch Święty uczy nas wolności poddania się planowi Bożemu. Każdy charyzmat

jest formą posłuszeństwa Duchowi Świętemu, ponieważ Chrystus wcielił się tu i teraz w świecie, aby go zbawić.

Pragnienie poddania się woli Boga jest żywą duszą chrześcijańskiego życia, a więc w szczególności życia konsekrowanego. Wszystko inne jest marnością, ludzkie projekty skazane są na porażkę.

Często myślimy, że ogromna wiara oznacza, otrzymywanie od Boga wszystkiego o co się poprosi. Często, możemy podziwiać świętych, którzy przez swoją wiarę wypraszają łaski i cuda. Owszem jest to prawda, jest to również ważny aspekt wiary. Ale powiedziałbym, że jest jeszcze głębszy aspekt wielkości wiary, o której rzadko myślimy: że największa wiara nie jest wtedy, gdy otrzymujemy wszystko od Boga, ale kiedy my ofiarujemy wszystko Bogu. To jest właśnie ogromna wiara Abrahama, ogromna wiara Maryi. Abraham i Maryja właściwie nie prosili o nic Boga. Ich wielka wiara polegała na tym, iż pozwolili Bogu na to, aby Bóg poprosił ich o wszystko co chciał, ufając, że jest to najlepsze dla nich i dla wszystkich ludzi, nawet wtedy, gdy Bóg poprosił Abrahama o poświęcenie życia swego syna Izaaka, lub gdy poprosił Maryję o przyjęcie w ciszy, śmierci na krzyżu swego Syna. W Kanie, Maryja nie nalega zbyt na to o co prosi. A raczej nie prosiła o nic: jedynie zauważyła: "Nie mają już wina". Stała się bardziej zdecydowana wobec sług, gdy mówi im jak mają postępować, tak jak Ona to czyniła: "Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,3-5). Uczy ich swojej wiary, jej sposób przeżywania wiary, który jest w zasadzie sposobem, aby dostać wszystko od Boga pozwalając Bogu otrzymać wszystko od nas.

Myślę, że tutaj zobrazowany jest zasadniczy charakter zakonnego posłuszeństwa, które nie powinno być niczym innym jak posłuszeństwem wiary, wiary, która wierzy, że wszystko to, o co Bóg nas prosi jest niezbędne do realizacji naszego dobra i dobra wszystkich. Przekształcenie wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej jest symbolem tego, jak wiara dana na służbę Bogu prowadzi do radości wszystkich, umożliwia Chrystusowi dopełnienie święta życia i miłości.

To co dla nas zakonników, dla nas mnichów i mniszek, jest niezbędne, to zrozumienie naszego powołania, które jest powołaniem chrzcielnym wszystkich, przeżywanym z uwzględnieniem priorytetów i radykalizmu, przynajmniej jego pragnieniem. Reguła św. Benedykta uczy nas przeżywania tego radykalizmu maryjnego w wierze posłuszeństwa, która pozwala Chrystusowi dopełnić święto wspólnoty ludzkiej.

Spotkanie i wypełnienie

Ale jak możemy uczyć się tej pełni życia i przeżywania jej z oddaniem?

Od kilku miesięcy mam ciągle przed oczami historię, którą św. Paweł opowiada Żydom z Jerozolimy o swoim pierwszym spotkaniu z Chrystusem. Mówi, o dwóch pytaniach, jakie zadał Jezusowi: "W drodze, gdy zbliżałem się do Damaszku, nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba. Upadłem na ziemię i posłyszałem głos, który mówił do mnie: 'Szawle, Szawle, dlaczego Mnie

prześladujesz?' Odpowiedziałem: 'Kto jesteś, Panie?' Rzekł do mnie: 'Ja jestem Jezus Nazarejczyk, którego ty prześladujesz'. Towarzysze zaś moi widzieli światło, ale głosu, który do mnie mówił, nie słyszeli. Powiedziałem więc: 'Co mam czynić, Panie?' A Pan powiedział do mnie: "Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co masz czynić" (Dz. 22, 6-10).

«Kim jesteś Panie?»

«Co mam czynić, Panie?»

Te dwa pytania są w życiu fundamentalne. Są to pytania, które pozwalają na spotkanie z Chrystusem i na to, aby On wypełnił nasze życie.

Szaweł z Tarsu podsumowuje w tych dwóch pytaniach całe przesłanie chrześcijańskie, które wyraża się w pytaniu "Co mam czynić?". Pytanie to jednak nigdy nie jest oddzielone od prośby, by poznać Jezusa Chrystusa, od pragnienia, aby się objawił. Pragnienie poznania tożsamości kogoś, jest pragnieniem pozostania w relacji z tą osobą. Tylko wychodząc od tego pragnienia wyrażonego w relacji, które jest w zasadzie modlitwą, która poszukuje Boga, pytanie: «Co mam czynić?» nabiera zupełnie innego sensu. Wtedy staje się ona wyrazem otwartości na fakt, że spotkanie z Chrystusem zmienia nasze życie, że wiara oświeca i przemienia życie. Szaweł natychmiast zrozumiał, nauczony tak, jak Matka Boża przez kapłanów żydowskich, że każde spotkanie z Tajemnicą musi być spełnione w posłuszeństwie, w pozwoleniu, aby Tajemnica przeniknęła ciało istnienia.

«Idź do Damaszku!»

«Co mam czynić, Panie?» Jaka jest odpowiedź Jezusa, tym którzy poważnie traktują spotkanie z Nim i proszą o kierunek nowej drogi, którą powinny podjąć po tym spotkaniu? Odpowiedź Jezusa, której udzielił Szawłowi jest w zasadzie dziwna: "Wstań, idź do Damaszku, tam ci powiedzą wszystko, co masz czynić" (Dz. 22, 6-10)

Ten Chrystus, który objawił się Szawłowi w wielkim wybuchu światła, z boską mocą, jak w teofanii Starego Testamentu, który mówi do niego osobiście, który objawia mu się w niezwykły sposób, nie mógł sam powiedzieć Szawłowi co ma robić? Nie mógł objawić Pawłowi co ma czynić, w taki sam mistyczny sposób, w jaki się mu objawia? Jezus zrobi to później, teraz Szaweł musi zostać doprowadzony do Damaszku i to chrześcijańska wspólnota Damaszku, z ubogim i prostym "uzdrowionym" Ananiaszem, pomoże mu zrozumieć drogę jego powołania, to czego Bóg od niego oczekuje. Należy pamiętać, że ta wspólnota Damaszku jest tą wspólnotą, którą Szaweł kilka minut wcześniej nienawidził z całego serca, do tego stopnia, że zamierzał ją zniszczyć. Ale Szaweł potrzebuje ludzi, którzy nauczą go rozpoznać Pana Jezusa, którego prześladuje, którego nie kocha, którego nigdy nie uznałby za Drogę, Prawdę i Życie. To co Szaweł chciał zniszczyć, staje się jego drogą, zasadą której będzie posłuszny, towarzyszem, któremu pozwoli się prowadzić, aby wypełnił się naprawdę Boży plan wobec niego.

Dla mnie jest to jeden z najbardziej niezwykłych aspektów objawienia chrześcijańskiego: że Chrystus wybiera to, czego my chcielibyśmy się pozbyć, to co nam przeszkadza i wzbudza w nas wstręt, jako miejsce w którym spotkanie z Bogiem staje się dla nas jasną i bezpieczną drogą naszego życia.

Dlaczego wydaje nam się zawsze, że nasza wspólnota jest pełna wad, niegodna swojego powołania? Dlatego, że przełożony, bracia i siostry, z którymi dzielimy ściśle życie, wydają się nam niezdolni do zapewnienia nam szczęścia i są to najczęściej ludzie, z którymi mamy najwięcej problemów w codziennym obcowaniu?

W rzeczywistości, to wszystko jest dla nas tym, czym dla Szawła z Tarsu wspólnota z Damaszku. To wszystko jest miejscem, gdzie Chrystus posyła nas by spełnić nasze spotkanie z Nim, z Nim prześladowanym, ukrzyżowanym, niekochanym, przede wszystkim przez nas.

Wyobraźcie sobie, z jaką pokorą, z jaką czcią, z jakim żalem doskonałym Szaweł musiał spoglądać na wspólnotę Damaszku, po tym doświadczeniu. Z jakim zdziwieniem musiał zdać sobie sprawę ze swojej miłości do tej małej, ubogiej grupy chrześcijan, których kilka dni wcześniej miał zamiar zniszczyć, ogarnięty ślepą arogancją swojej dumy faryzeusza.

Ta sama miłość i świadomość spotkania z Jezusem powinna doprowadzić nas, do nowego spojrzenia na Kościół, życie i powołanie, które Pan nam dał. Tylko w ten sposób spotkanie stanie się ciałem z naszego ciała, i także my, jak Paweł, staniemy się apostołami, świadkami Jego światła i Jego piękna bosko-ludzkiego, które może zmienić świat.

Jeśli będziemy tego świadomi, pokochamy wszystkie nasze ograniczenia i ograniczenia wspólnot, do których jesteśmy posłani, naszej własnej wspólnoty, każdego z naszych braci i sióstr, miejsca i okoliczności naszej obecności i misji, i odkryjemy skarb przyjaźni Chrystusa, ekspansję spotkania z Nim, które jeśli na początku było światłem, które nas oślepiło, przez tę wspólnotę do której On nas posyła, staje się nowym spojrzeniem, spojrzeniem, w którym obecność Jezusa objawia się jako słodkie światło, które pozwala patrzeć na wszystko i wszystkich z Jego czułością.

Zażyłość z Jezusem

Widzieliśmy, że Jezus powierza Szawła ubogiemu "uzdrowionemu" Ananiaszowi z Damaszku. Ananiasz, który niewiele razy pojawia się w Nowym Testamencie, nie był chyba ani zbyt mądry, ani zbyt odważny. Zaczyna informować Jezusa o przeszłości Szawła, jakby Bóg tego nie wiedział i obawia się, że Szaweł tak naprawdę się nie nawrócił i że przyjdzie go zaaresztować (por. Dz. 9, 10-19). Zatem Ananiasz nie jest ani orłem, ani lwem. Ale ma on fundamentalną zaletę, która przewycięża wszystkie jego wady i wszystkie słabości: ma bardzo zażyłą relację z Jezusem. Rozmawiają ze sobą jak dobrzy przyjaciele. Ananiasz nie jest zdziwiony, że Chrystus mu się objawia i z nim rozmawia. Odpowiedział mu: "Jestem, Panie!" (Dz. 9,10), tak jak się mówi "Słucham!" odpowiadając na telefon.

Dla niego Jezus jest znajomą obecnością, obecnością z którą się spotyka, która jest obecna w jego codziennym życiu.

I to tak poddanemu człowiekowi, który nie stanie się jednym z wielkich apostołów, misjonarzy lub męczenników, Chrystus powierza nawrócenie i pierwsze kroki chrześcijańskie Pawła, jednego z największych, jednego z najbardziej owocnych, jednego z najbardziej świątłych i odważnych apostołów, których Kościół kiedykolwiek miał. Aby postępować w naszym nawróceniu sprawiając, by spotkanie z Chrystusem stało się dla nas drogą życia, najbardziej pomagają nam w tym, ci dla których Jezus jest zażyłą obecnością. I w tym, często dziecko lub jakaś babcia, mają więcej autorytetu niż osoby "ważne".

To również pomaga nam zrozumieć, że zażyłość z Chrystusem, jest źródłem i istotą każdej owocności świadectwa. Paweł będzie wielki, będzie głosić Chrystusa aż po krańce znanego świata, na "przedmieściach" geograficznych, ludzkich, religijnych, kulturowych i duchowych swojego i naszego czasu, ale nigdy nie zapomni nauczania swojego pierwszego mistrza, a raczej ojca, tego który go ochrzcił w Damaszku. Przeżyje całą swoją wielką misję, kultywując zażyłość z Chrystusem, dlatego że to Chrystus jako pierwszy będzie ją kultywował z nim. On także, jak Ananiasz, nie zdziwi się, że Tajemnica objawia mu się, aby mu powiedzieć, w zwyczajny sposób, jako przyjaciel, jako ojciec: "Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z tobą" (Dz. 18,9-10).

W zażyłości z Chrystusem odkrywamy siłę, która pochodzi z jego czułości wobec nas i wszystkich innych. Także i my jesteśmy wzywani do okazania odwagi i zaufania, wobec naszej drogi. Czasami, ze względu na słabość naszych wspólnot i niejednokrotnie poważnych trudności, którym musimy stawić czoła, czujemy strach przed posłuszeństwem wypełnienia zadania naszego powołania. Musimy na nowo odkryć tę zażyłość spotkania z Panem i zachęcać się nawzajem, by powrócić do tego źródła. Jak pasterze w noc Bożego Narodzenia, którzy zachęcają się nawzajem: "Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił". (Łk. 2,15)

W Wigilię Bożego Narodzenia, Bóg stał się na zawsze bliski człowiekowi, każdemu człowiekowi, niezależnie od sytuacji w jakiej się znajduje. Niech to Boże Narodzenie, pomoże nam odkryć na nowo tę codzienną bliskość z Jezusem, aby rozmawiać z Nim z radością i przeżywać wszystko z wolnością ufną i posłuszną, w czułości tego doświadczenia.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku!



Br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist